SPOTKANIE Z WITOLDEM SZABŁOWSKIM - dziennikarzem i reportażystą

Sandomierz 21.09. 2017.

Witold Szabłowski jest autorem czterech książek, a właściwie czterech zbiorów reportaży. Są to:

ZABÓJCA Z MIASTA MORELI

NASZ MAŁY PRL

TAŃCZĄCE NIEDŹWIEDZIE

SPRAWIEDLIWI ZDRAJCY

Jest jeszcze młodym człowiekiem i być może, ktoś pomyśli, z małym dorobkiem literackim. Książki są zbiorami reportaży . ”Sprawiedliwi zdrajcy”, dotyczą tego samego problemu, a mianowicie rzezi wołyńskiej, tematu ciągle aktualnego i budzącego kontrowersje. „Tańczące niedźwiedzie”, to zbiór reportaży o różnej tematyce. Z każdego z nich, można by po rozwinięciu tekstu, otrzymać ciekawą powieść. „Zabójca z miasta moreli” jest dla mnie poza motywem głównym (Ali Agca), vademecum wiedzy o Turcji.

Zachętą do czytania jest żywy język reportaży, problematyka, wyobraźnia autora.

Jaki jest sam autor?

Spotkanie odbyło się nie tak jak zwykle, w siedzibie naszego Klubu, czyli w Bibliotece Miejskiej, lecz w samym Ratuszu, w reprezentacyjnych salach. Wyjaśnienie jest prozaiczne. Miejska Biblioteka w Sandomierzu, jak zapewne wszystkie biblioteki w kraju dysponuje bardzo marnymi dotacjami na całościową działalność, w tym zakup książek, kluby czytelnicze, spotkania z twórcami itd. Poinformowano nas, że w tym roku (2017), nie możemy liczyć na żadne dofinansowanie spotkań autorskich.

Nasza klubowa Szefowa wymyśliła sposób! Zwróciliśmy się do Burmistrza o sponsoring. Wypaliło! Stąd, zamiast kameralnego spotkania w Bibliotece, mieliśmy prawdziwą galę w Ratuszu, z udziałem oczywiście Autora, także Burmistrza, przy okazji obchody 10- lecia Klubu i sympatyczne przyjęcie z okazałym tortem.

Początek uroczystości także był nietypowy. Zwykle przychodzący czytelnicy, nieco przed czasem, zajmują miejsca siedzące, na honorowym miejscu ustawiany jest fotel (krzesło) dla gościa, bywa, że obok krzesła jest stolik z bukietem kwiatów, tudzież woda mineralna, na wszelki wypadek.

W Ratuszu przygotowano coś w rodzaju stołu prezydialnego, obliczonego na co najmniej trzydziestu oficjeli i oczywiście Gościa. Gość zjawił się jako jeden z pierwszych, przeniósł jedno z krzeseł tuż przed audytorium, zaraz po nim zaczęli pojawiać się czytelnicy. No i zaczęło się!

Gość, jak to najczęściej bywa, został oficjalnie powitany przez naszą Moderatorkę, powitaliśmy Go oklaskami, no i Pani Małgosia zaczęła od pytań. Pan Witold Szabłowski odpowiadał, wtrącając anegdotki z własnego życiorysu.

Ambitny dziadek nauczył go literek, kiedy dzieciak miał cztery lata! To musiało się tak skończyć! Nie mówiąc o radosnej twórczości dziecięcej (gazetka domowa), szkoła (nie najlepsze oceny z języka polskiego, jak twierdzi autor), studia wyższe i praca dziennikarska. No i podróże. Nierzadko autostopem! Np. ta z Warszawy do Jerozolimy, z gotówką 1600 złotych polskich na dwie osoby!

Rozpoczęliśmy dyskusję. Na początek – reportaże z Turcji. Autor spędził kilka lat w Turcji, więc reportaże dotyczące różnych dziedzin, dostarczyły mi wiedzy, jakiej nie posiadłam przez wiele lat nauki historii!

Pozwoliłam sobie na wzmiankę na temat próby odtwarzania przez autora, jego żonę i córeczkę życia w schyłkowym, kryzysowym PRL-u. Moim zdaniem, jeśli nie przeżyło się tego osobiście, nawet bardzo dokładne relacje innych osób, nie dostarczą pożądanej wiedzy, jeszcze trudniej tę wiedzę wprowadzić w życie. Autor przyznał mi rację. To nie było możliwe, czasem popadali w groteskę, ale były też (nieliczne) dobre strony – uniezależnienie się od komórki czy Internetu.

Dyskusji na temat „Tańczących niedźwiedzi" praktycznie nie było, chociaż jest to naprawdę pozycja ciekawa i różnorodna tematycznie.

Doszliśmy do „Sprawiedliwych zdrajców" i tu nastąpiło ożywienie. Sprawa rzezi wołyńskiej, ciągle przeraża, mimo, że odchodzą do innego świata świadkowie ludobójstwa, temat istnieje i będzie istniał. Potomkowie „rezunów" wysyłają w Świat informacje o bohaterach walczących o wolność Ukrainy, całkowicie dezawuując prawdę. Dla nas, mojego pokolenia, a mam nadzieję,

że dla następnych, odpowiednio edukowanych, prawda o Wołyniu 1943 roku przetrwa.

Opowiedziałam historię mojej sąsiadki – Wołynianki, która wraz z rodziną ocalała, a jej ojciec, już po wojnie udokumentował tragiczną historie rodaków z powiatu Krzemienieckiego.

Gdy dyskusja dobiegła końca, nastąpiły podziękowania, Burmistrz wręczył autorowi upominek, a uczestnicy ustawili się w kolejce, po wpisy autora do przygotowanych książek. Trochę to trwało! Później przenieśliśmy się do sali „bankietowej", na kawę i tort. Rozmawialiśmy, już nieoficjalnie z Autorem, zapraszając go do Sandomierza, ale w porze bardziej sprzyjającej zwiedzaniu.

Prosiłam pana Szabłowskiego, aby wzorem wielu twórców, w tym Jarosława Iwaszkiewicza, przyjechał do Sandomierza, który ma taką aurę, że tworzy się tu bez wysiłku. Obiecał! Myślę, że Sandomierz, jego mieszkańcy, dostarczyli by mu wiele tematów reportażowych.

W końcu pożegnaliśmy naszego Gościa, który miał jeszcze ochotę na wieczorny spacer po deszczowym Sandomierzu.

PS.

Coś jeszcze wyznam: wolę kameralne spotkania z autorami. Łączenie kilku imprez – rozmywa cel.

Maria Zarańska

DKK Sandomierz